

Czytania: Jon 1, 1 – 2, 1. 11; Jon 2, 3. 4. 5. 8; Aklamacja J 13, 34; Ewangelia Łk 10, 25-37

Dzisiaj w liturgii zaczynamy czytać Księgę Jonasz, którą należy interpretować raczej symbolicznie niż historycznie. Jonasz jest postacią, która wie, kim jest Bóg, wie, kto do niego przemówił i jest świadomy tego jakie Bóg ma zamiary wobec Niniwy. A mimo to odmawia, zapiera się, podejmuje ucieczkę. Nie chce podjąć drogi, na którą wprowadza go Bóg, nie chce podjąć swojej misji prorockiej. Jonasz chce się znaleźć jak najdalej od miasta, do którego został posłany. Pan Bóg się jednak upomniął o życie Jonasza, zesłał burzę, która wzbudziła przerażenie nawet u doświadczonych marynarzy tak, że każdy zaczyna się modlić do swojego bóstwa, które jednak nie istnieją i nie mogą pomóc. Kiedy odkrywają, że przyczyną nieszczęść jest Jonasz, pytają go o szczegóły jego życia i pochodzenie, a on odpowiada: „Jestem Hebrajczykiem i czczę Pan, Boga nieba, który stworzył morze i ląd”. Bóg jest Panem, który stworzył wszystko i wszystkim kieruje, a przynajmniej nadał kierunek wszystkiemu i na wszystko ma wpływ, gdy tego chce. Jonasz widzi, że jedynym ratunkiem w całej tej sytuacji na statku jest to, że to on się oddali i zostanie wrzucony w morze. Konfrontację z burzą na morzu chce wziąć tylko na siebie. Burza na morzu to symbol życiowego chaosu, który przeraża, nad którym nie możemy zapanować, symbol tego, co nas przerasta i zatrważa jednocześnie. Jonasz stwierdza, że wszystko się dzieje z woli Bożej i sam to zamieszanie wywołał więc musi się sam zmierzyć z tym całym chaosem, cokolwiek się stanie. Kiedy zostaje wrzucony w morze Pan Bóg posyła wielką rybę, aby połknęła Jonasza, ryba to symbol izolacji, miejsce odcięcia się od zewnętrznego świata, miejsce, w którym człowiek staje przed Bogiem ze wszystkim, co jest w jego sercu, w celu oczyszczenia, zobaczenia z innej perspektywy, takiej, w której widzimy, że we wszystkim jesteśmy w ręku Boga i On nas prowadzi i przeprowadza przez różne trudne doświadczenia, ale zawsze zachęca nas do współpracy, a gdy zbłądzimy – do powrotu do Niego. Miejsce swojego przebywania określa Jonasz jako sytuację ekstremalną, której sam doświadcza i dochodzi do przekonania, że tylko w Bogu człowiek znajduje oparcie i ucieczkę, można w życiu za czymś gonić lub przed czymś uciekać, ale nic nie może dać stabilizacji i bezpieczeństwa, trwałości i pokoju. Jedynie budując na Panu Bogu i w ścisłej jedności z Nim możemy dojść do szczęścia do realizacji siebie, do owocnego życia. Pan Bóg jest jedyną ostoją i wybawcą dla człowieka, kiedy ten idąc tylko za swoim własnym myśleniem, własną ludzką tylko logiką, czy za „marnościami”, wpada w kłopoty. Widzi to Jonasz i te jego refleksje zmieniają się w modlitwę zawierzenia: „W utrapieniu moim wołałem do Pana, a On mi odpowiedział. Z głębokości Szeolu wzywałem pomocy, a Ty mój głos usłyszałeś”. „Gdy gasło we mnie życie, wspominałem Pana, a modlitwa moja dotarła do Ciebie, do Twego świętego przybytku”. W utrapieniu, kiedy przetaczają się nad nami morskie bałwany, burze, nawałnice, kiedy nie widzimy wyjścia z jakiejś sytuacji czy czujemy się jakby w pułapce, kiedy wydaje się nam, że jesteśmy wygnani daleko od Boga i Jego miłosiernego spojrzenia, kiedy czujemy, że gaśnie w nas życie, jest to moment na szczerą modlitwę, na zwrot w kierunku Pana Boga, bo On jest „łaskawy i miłosierny”. Dlatego Jonasz, po trzech dniach ciemności, ale też refleksji nas swoim życiem oddaje Bogu cześć i mówi: „Spełnię co ślubowałem. Zbawienie jest u Pana”. Samemu, na własną rękę, bez Boga nic mądrego czy wartościowego nie osiągniemy. Pan Bóg oczekuje od nas wierności, trwania przy Nim w każdych okolicznościach, a wtedy my będziemy mogli doświadczyć Jego pomocy, wybawienia, ocalenia, które może przyjść tylko od Boga.

o. Wiesław Jonczyk SJ